



Życia kruchość

Wszyscy piszą teraz o tragedii 10 kwietnia. Słów i symboli dużo - tak chyba trzeba. Chwile trudne i historyczne i będziemy o nich pamiętać jeszcze długo.

Wszyscy piszą teraz o tragedii 10 kwietnia. Słów i symboli dużo - tak chyba trzeba. Chwile trudne i historyczne i będziemy o nich pamiętać jeszcze długo.

W dniu tragedii leżałam na sali szpitalnej wybudzona z narkozy po dość trudnym zabiegu. Informacja o wypadku prawdę mówiąc za bardzo mnie nie obeszła, bo chyba nie rozumiałam co się stało. Zresztą byłam skupiona na sobie i na swoim bólu. Cieszyłam się, że się wybudziłam i mogę świat jeszcze oglądać.

Może zabrzmiało głupio, ale choroba i cierpienie są w życiu potrzebne. Pozwalają na przewartościowanie wielu spraw - dostrzeżenie rzeczy naprawdę ważnych. Jakże kruche jest to nasze życie i jak mało trzeba żeby się skończyło. Bez nas świat będzie istniał i tak naprawdę nic się nie stanie jak nas nie będzie. To prawda, że nie ma ludzi niezastąpionych. Są tylko ludzie, których będzie nam brakowało, a to zupełnie coś innego.

Jak się wbiebrałam do szpitala, to najbardziej się martwiłam, jak sobie poradzą moi domownicy. Przecież trzeba zrobić zakupy, posprzątać w domu, uprać, jakiś obiad ugotować. Przecież będą musieli zaniedbać swoje obowiązki, żeby do mnie przyjechać, odebrać ze szpitala. Tyle kłopotu z mojego powodu.

A jak się okazało, poradzi sobie doskonale. Nie umarli z głodu, stwierdzili, że kurz jest wieczny a my nie więc nie warto z nim walczyć, a zakupy jakoś im się udały:) . I nawet gdyby ... to poradzą sobie. Te moje niby WIELKIE obowiązki wcale nie są takie istotne i nie takie znowu trudne jak mi się wydawało.

I tak sobie myślę, że trzeba tak żyć, żeby ludzi chociaż przez chwilę zatęsknili za mną. W szpitalu widać jakże ważny jest zwykły ludzki uśmiech i dobre słowo. To takie małe a jakże ważne - dobre słowo, mały gest, drobna pomoc. Nie jest istotne kim kto jest, co może, co ma. Na sali szpitalnej potrzebna jest tylko pasta do zębów i szczoteczka albo pudełko na sztuczną szczękę. Nawet pidżamki nie trzeba bo dadzą "państwową". I wtedy widzi się człowieka takim jaki jest naprawdę - dusza i charakter są widoczne jak na dłoni.

Mimo, że mam już sporo lat wciąż wierzę w to, że ludzie są dobrzy. Czasami tylko coś po drodze gubią albo znajdują i dlatego są tacy a nie inni. Bardzo często zmienia nas strach, taki nieracjonalny strach przed życiem. Boimy się innych, boimy się sami siebie, boimy się, że nas ktoś skrzywdzi, że ktoś nas ośmieszy. Sami też krzywdzimy ze strachu - tak na wyrost, żeby

uprzedzić ewentualny atak. Tak się nakręca ta spirala zła. Przerwanie tego nie jest trudne. Właśnie w szpitalu tak się dzieje - jakoś dziwnie ludzie się otwierają na siebie, dzielą się sobą. Za podanie przysłowiowego kubka z wodą gotowi są przychylić nieba. Bo przecież ten współcierpiący z sąsiedniego łóżka robi to bezinteresownie. W życiu normalnym to się nie zdarza! I tu pytanie dlaczego tak się dzieje?

O ileż łatwiej by się nam wszystkim żyło, gdybyśmy pamiętali o tym jak skończymy nasze życie - nadzy przychodzimy na świat i tacy też odejdziemy. To co po drodze to tylko niepotrzebny bagaż.

W chwilach trudnych Polacy umieją się zjednoczyć, poświęcić, umieją współpracować. Bardzo bym chciała, żeby to nam zostało na zwykłe codzinne życie. Niepoprawna marzycielka?